



## KAZIMIERZ GAWKOWSKI

Dnia 21 listopada 1945 r. w Treblince sędzia Z. Łukasziewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Kazimierz Gawkowski
<b>Wiek</b>	46 lat
<b>Imiona rodziców</b>	Henryk
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Treblinka
<b>Zajęcie</b>	zwrotniczy PKP
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Karalność</b>	sądem niekarany

---

Pracuję od 1926 roku do chwili obecnej bez przerwy jako pracownik kolejowy na stacji Treblinka. Zdaje się od początku lipca 1942 do Nowego Roku 1943 bez przerwy napływały transporty kolejowe z Żydami.

Oceniam, że w tym okresie przeciętnie przychodziły dwa transporty dziennie, lecz były i takie dni, gdy przychodziły po cztery. Po Nowym Roku ilość transportów znacznie zmalała. Transport składał się przeciętnie z 60 wagonów i po przybyciu na stację w Treblince dzielony był na trzy części po 20 wagonów, które wprowadzano stopniowo na rampę obozu śmierci w Treblince. Czynności te wykonywał parowóz przetokowy, który specjalnie w tym celu przyjeżdżał na stację Treblinka z Małkini.

Na stacji w Treblince zatrudnionych było stale dwóch kolejarzy niemieckich, którzy zajmowali się tymi transportami i dostarczaniem ich do obozu. Obsługę pociągów z Żydami stanowili Ukraińcy, Litwini lub żandarmeria niemiecka pod komendą gestapowców. Strzelali oni do wagonów przy każdej próbie ucieczki ze strony przewożonych Żydów. Pewnego razu

w ten sposób na stacji w Treblince zabito tylu ludzi, że później napełniono trupami cztery platformy kolejowe.

Ponieważ kilkakrotnie jeździłem z parowozem przetokowym do obozu, więc wiem, jak odbywało się dostawianie poszczególnych części transportów na rampę obozową.

Gdy parowóz wtoczył wagony na rampę, sam cofał się do bramy, a na peronie pozostawali tylko Ukraińcy, SS-mani z załogi obozu oraz robotnicy żydowscy zatrudnieni w obozie. Natychmiast kazano wychodzić z wagonów, przy czym wszystkie rzeczy i walizki musiały pozostać na peronie. Wszystkich ludzi kierowano za ogrodzenie z drutu kolczastego, przetykanego gęsto gałęziami, tak że nie było już widać, co się z nimi dzieje. Robotnicy żydowscy w ilości po dwóch na każdy wagon oczyszczali w tym czasie wagony z trupów, pozostawionych tobołków i nieczystości. Po pewnym czasie słychać było krzyk, który trwał przez pewien czas, a potem cichł.

Przy rampie obozowej zbudowany był fikcyjny dworzec kolejowy z fikcyjnym zegarem i różnymi napisami np. „Kasa biletowa”, „Poczekalnia I i II klasy”, „Ekspedycja towarowa” i inne. Przypuszczam, że było to po to, aby wzbudzić w ofiarach przekonanie, że jest to zwyczajny obóz pracy, a nie obóz śmierci.

Transporty kolejowe przychodziły do stacji Treblinka z kierunku z Siedlec i z Małkini, przy czym uważam, że więcej transportów przychodziło z kierunku Małkini. Wagony zawierały przeważnie ponad 100 osób, co pamiętam dlatego, że ilość osób znajdujących się w każdym wagonie oznaczona była kredą na drzwiach.

Transporty przychodziły przeważnie z różnych miejscowości Polski, lecz były również z Bułgarii, Wiednia i Niemiec. Pamiętam, że ostatnie transporty, które były znacznie mniejsze od początkowych (po 35 do 40 wagonów), przyszły z kierunku wschodniego.

Kiedy przyszły te ostatnie transporty, nie potrafię ustalić, przypuszczam jednak, że było to już latem 1943 roku.

Co do palenia zwłok, to wiem, że trwało około roku i w tym czasie nad obozem wznosiły się stale chmury dymu, a w promieniu kilku kilometrów czuć było okropny zaduch spalenizny.



Cały teren obozu otoczony był wysokimi płotami z drutu kolczastego i gałęzi, zaś co pewną odległość były wieże strażnicze, na których stali Ukraińcy z karabinami maszynowymi i strzelali do każdego, kto zbliżał się do płotu.

Przejeżdżając obok obozu, który prowadził do żwirowni, widziałem również, że na terenie obozu pracowały cztery bagry, które kopały doły.

Protokół odczytano, poczym został przez świadka podpisany na każdej stronie.